


# Dzikość serca

Dzikość tkwi w każdym z nas. Starannie skrywana pod cywilizowanymi maskami, tłamszona i spychana na margines życia, lecz wciąż obecna. Jesteśmy, a przynajmniej staramy się być tacy jak wszyscy, dopasować do istniejących ram i wzorców, z nadto nie wychylać. Jednym przychodzi to łatwiej, innym trudniej, niektórym jednostkom nie udaje się wcale. Czasem kosztuje sporo wysiłku, ale jednak wydaje się, że w ostatecznym rozrachunku warto się dopasować. Nasza kultura nie premiuje dzikości, nie nagradza nieprzystosowanych. Nasza kultura dzikość zabija, krok po kroku, obszar za obszarem, serce za sercem, umysł za umysłem.

Czasem gdzieś eksplodują tłamszone namiętności i wtedy dowiadujemy się, że oto ktoś zrobił coś dziwnego, z  tego, obrzydliwego. Częściej jednak tworzone są powszechnie akceptowane namiastki dzikości. Prawdziwi mężczyźni chadzają na siłownię, prawdziwe kobiety do łóżka z kim popadnie, sportowcy biją kolejne rekordy, kibice biją się nawzajem itp. Im mniej dzikości dookoła, w przyrodzie, tym więcej takich "normalnych" namiastek odczuć, wrażeń i zachowań, które związane były z przeżywaniem dzikości prawdziwej.

Książka **"Wszystko za życie"** Jona Krakauera jest opowieścią o poszukiwaniu tej dzikości, której w naszej kulturze już prawie nie ma. O poszukiwaniu motywowanym głodem, którego z powodu nadmiernej wrażliwości nie sposób nasycić namiastkami. Autor, dość znany alpinista, napisał paradokumentalną powieść o młodym człowieku, który tak bardzo łaknął dzikości, że gotów był poświęcić wszystko, byle tylko jej zaznać, doświadczyć. Wszystko - nawet własne życie.

Bohater książki Krakauera - Christopher McCandless, był młodym człowiekiem, pochodzącym z zamożnej amerykańskiej rodziny, świeżo upieczonym absolwentem wyższej uczelni. Można powiedzieć, że miał wszystko, co zdaniem mediów, specjalistów od reklamy i autorytetów moralnych mieć powinien współczesny młody człowiek. Nie brakowało mu niczego, co pozwala cieszyć się prestiżem w wysokorozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym. A mimo to odwrócił się plecami do tego świata i wyruszył na poszukiwanie doznań, których nie sposób pogodzić z wartościami tego właśnie społeczeństwa.

Książka jest rekonstruowanym zapisem przeżyć młodego Amerykanina. Pokazuje nam człowieka, który odrzuca powszechne wartości, sięga po dorobek outsiderów kultury zachodniej (m.in. Johna Muira, Jacka Londona i Henry Davida Thoreau) świadomie rezygnuje z tzw. kariery i wybiera dzikość. McCandless zamiast starać się o powiększenie liczby zer na swym koncie, woli długie samotne wędrówki po odludnych miejscach, kontemplowanie piękna przyrody, przebywanie w towarzystwie podobnych sobie - jak rzekliby "ludzie sukcesu" - abnegatów. Najpierw samochodem, a następnie autostopem przebywa wielkie przestrzenie Ameryki, wędruje pieszo po pustyni, wypływa kajakiem na Zatokę Meksykańską, błąka się po lasach i górach. Zawsze jednak wraca do cywilizacji. Pewnego razu jednak wrócić mu się nie udaje

McCandless marzył od dawna o wyprawie na Alaskę. To miał być sprawdzian samego siebie, zerwanie z nowoczesnym stylem życia, kilka miesięcy spędzonych sam na sam z przyrodą i tylko przyrodą. Po skończeniu studiów, bohater książki przekazuje wszystkie oszczędności organizacji charytatywnej, pozbywa się większości dóbr materialnych, zrywa kontakt z rodziną i wędruje w kierunku Alaski. Tam znajduje miejsce w dziczy (choć, jak się okazuje, nie do końca, bo położone stosunkowo niedaleko ludzkich siedzib) - opuszczony wrak autobusu pozostawiony kilkadziesiąt lat wcześniej podczas zakończonej fiaskiem budowy drogi, wędruje po okolicy, czyta kilka ważnych dla niego książek, rozmyśla o życiu własnym i porządku świata, który tak bardzo oddalił się od natury.

Nie jest przy tym jednym z tych macho, którzy wyekwipowani w specjalistycznych sklepach "sprawdzają się" przebywając na odludziu. Prawie w ogóle nie zabiera ze sobą żywności ani sprzętu turystycznego, pokarm zdobywa polując na drobną zwierzynę i zbierając leśne owoce. Mimo, iż ma spore doświadczenie w takim właśnie sposobie bytowania, tym razem ponosi klęskę. Gdy postanawia opuścić Alaskę, okazuje się, iż rzeka wezbrała w efekcie roztopów i niepodobna się przez nią przeprowadzić w miejscu, do którego dotarł. Wraca więc do swej dotychczasowej siedziby i czeka aż opadną wody. Niestety, prawdopodobnie w wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, zatrąwa się spożywając bulwy dzikiego ziemniaka. Jego osłabiony kilkumiesięczną skromną dietą organizm nie potrafi sobie poradzić z niewielką w gruncie rzeczy ilością toksyn. Wyczerpany chłopak nie ma siły polować i zbierać żywności, słabnie więc coraz bardziej i w efekcie umiera. Kilka miesięcy później grupka myśliwych dociera do miejsca pobytu McCandlessa i znajduje ciało chłopca.

**"Wszystko za życie"** to książka naprawdę warta przeczytania. Warta też przemyślenia - zarówno, gdy chodzi o pozytywne aspekty postawy jej bohatera, jak i błędy, które ten młody człowiek popełnił i które przypłacił własnym życiem. Autor, Jon Krakauer, dość dobrze, choć nieco grzesząc naiwnością, potrafił sportretować zarówno wartościowe cechy antycywilizacyjnego światopoglądu chłopca, jak i jego lekkomyślność, brak namysłu nad sposobem "powrotu do natury". W efekcie otrzymujemy więc książkę promującą postawę miłości do przyrody oraz piętnującą brak refleksji tych, którzy wyobrażają sobie, że dzikie życie jest łagodne i "przyjazne" jak trawnik przed domem.

**Remigiusz Okraska**

Jon Krakauer, *Wszystko za życie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998